

Pochód islamizmu?

30 lipca 2007

Kryzys, jaki ma miejsce obecnie w Turcji, rozpatrywany jest powszechnie jako starcie między radykalnymi politykami proislamskimi, a obrońcami świeckiej Republiki Tureckiej. Taka percepcja tych wydarzeń jest moim zdaniem ogromnym uproszczeniem i wynika z niewiedzy oraz uprzedzeń wobec muzułmańskiej Turcji.

Osią konfliktu jest kwestia wyboru prezydenta. Partia Sprawiedliwości i Rozwoju (AKP), deklarująca się jako ugrupowanie konserwatywno-demokratyczne, posiada zdecydowaną większość w tureckim parlamencie, co pozostawia jej decydujący wpływ na wybór prezydenta. Dotychczas stanowisko to sprawowali zwolennicy ścisłego przestrzegania fundamentalnych zasad państwa, w tym świeckości. Wysunięty przez AKP kandydat, minister spraw zagranicznych Abdullah Gül, jest politykiem młodym, uznanym z Europy dyplomatą promującym integrację Turcji z UE.

Armia, opozycyjna Partia Ludowo-Republikańska jak i część społeczeństwa uważają (a nie, jak można by odnieść wrażenie śledząc doniesienia mediów, większość), że jego polityczna przeszłość i działalność w zdelegalizowanej Partii Dobrobytu, oskarżanej o anty-świecką działalność, i fakt, że jego żona nosi chustę, oznaczają, że zamiast bronić zasad republiki, będzie dążył do zmiany świeckiego charakteru państwa. AKP przedstawia się jako partia dążąca do demokratyzacji kraju, rozwoju gospodarki rynkowej i, co jej liderzy podkreślają na każdym korku, zapewnienia przestrzegania praw człowieka, w tym wolności wyznania i poglądów. W żadnym punkcie ich programu politycznego „Rozwój i demokratyzacja” z 2002r. nie pojawiły się żądania zorganizowania życia społeczno-politycznego kraju według zasad islamu.

To, a także ich pro-zachodnia polityka, współpraca z USA i UE,

zasadniczo odróżnia ją od istniejących w świecie muzułmańskim ugrupowań religijnych jak Bracia Muzułmanie czy Hamas. Cieniem jednak na jej opinii kładzie się polityczna działalność jej obecnych liderów we wspomnianej już Partii Dobrobytu Necmettina Erbakana. AKP albo jest więc jest mistrzem kamuflażu i ogromny wysiłek, jaki wkłada w reformy kraju i dostosowanie go do norm UE-ryzykując przy tym spadek poparcia elektoratu w przypadku forsowania niepopularnych ale koniecznych zmian, podobnie zresztą jak miało to miejsce m.in w Polsce-ma na celu wyłącznie przygotowywanie gruntu pod religijną rewolucję i utworzenie, w miejsce świeckiej republiki, państwa wyznaniowego, albo jesteśmy świadkami powolnego procesu demokratyzacji Turcji. Dlaczego więc AKP znajduje się w tak wielkim ogniu krytyki?

Parafrazując, jeśli nie wiadomo o co chodzi, chodzi o władzę. Przez ponad 80 lat istnienia nowoczesnego państwa tureckiego armia i świecka elita prawie niepodzielnie rządziły państwem. Choć teoretycznie istniała demokracja, to była to tzw. „ballot-box democracy” i ograniczała się wyłącznie do oddawania głosów w trakcie wyborów. Społeczeństwo obywatelskie, podstawowy warunek prawdziwej demokracji, tak naprawdę nie istniało. W przypadku gdy rządząca partia wchodziła w konflikt z armią i elitą, w której to rękach skupiona była turecki przemysł, lub gdy sytuacja w kraju wydawała się im niepokojąca, to ich interwencja kończyła „demokrację”. Reformy lat 80., i rozwój ekonomiczny Turcji przełożył się na wzrost odsetka ludzi wykształconych, wzrost świadomości społecznej i utworzenie się stosunkowo silnej klasy średniej. I to właśnie jej przedstawiciele stali się głównymi agentami demokratyzacji. W ostatnich latach wojsko utraciło, na skutek reform i poddania armii kontroli cywilnej, większość swych wpływów.

Poparcie straciła też bojkotująca wybory, uznająca się za obrońcę świeckości, opozycyjna Partia Ludowo-Republikańska, oskarżająca AKP o nieskonsultowania z nią wysuniętej

kandydatury Güla. To oni grają społecznymi nastrojami i dążą do zantagonizowania tureckiego społeczeństwa, w myśl zasady dziel i rządź.. Premier Recep Tayyip Erdoğan apeluje natomiast o jedność i demokratyczne rozwiązanie sporu. Erdoğan ma świadomość, że wojskowa interwencja cofnęła by Turcję o dekadę wstecz. Interwencji wojska nie chcą także manifestujący przeciwko AKP. Pojawia się jednak pytanie, czy wybory, które AKP z dużą dozą prawdopodobieństwa ponownie zwycięży, powstrzymają wewnętrzną walkę o wpływy w państwie i pogodzą spolaryzowane społeczeństwo? Nie da się tego w tej chwili przewidzieć.

Jeśli chodzi natomiast o „pochód islamizmu”, to przewrotnie jego największym rzecznikiem jest właśnie armia. Erdoğan w ciągu ostatnich 5 lat starał się prowadzić politykę kompromisu i teraz także stara się apelować o porozumienie i jedność. Jeśli dalsza demokratyzacja, której Turcja nadal wymaga, zostanie zatrzymana, to wpłynie to negatywnie na jej rozwój gospodarczy, w najgorszym wypadku doprowadzając do poważnego kryzysu ekonomicznego i społecznego. A stan kryzysu to najlepszy inkubator wszelkich radykalizmów. I wtedy znowu armia okaże się potrzebna.

Autor: Agata Fortuna

Źródło: [Arabia](#)